

Odrobina romantyki

Otto wdarł się do mojego pokoju, przynosząc ze sobą mroźne powietrze i grudki śniegu na podłogę.

- Zapomniałaś! - zakrzyknął z oburzeniem. - Ubieraj się natychmiast! Wszyscy już czekają.

- Nie idę.

Półkrasnodul przysiadł na brzegu łóżka i zobaczył moje ły.

- Słoneczko, co się stało? Obraził cię kto? No co jest?

- Nic!

- Na pewno?

- Tak.

- Hm - zamyślił się mój najlepszy przyjaciel. - Wyglądasz normalnie. Ale coś tu jest nie tak.

Energicznie skoczył na nogi, pogrzebał pod kołdrą i ze zwycięskim okrzykiem wyciągnął książkę.

- A ja myślę na czym to ja siedzę. Elfie romansidło? - Otto zapatrzył się na mnie z przerażeniem. - i ty TO czytasz?

- Tak. I nigdzie nie idę póki się nie dowiem, jak się kończy.

- E-e-ee?

- Akurat jestem na tym miejscu, gdzie ją wydają za niekochanego, i ona tak cierpi, tak cierpi!

Otto szybko przeleciał spojrzeniem po stronie

- „Z pięknych oczu leciały ły, "Ukochany!" - zakrzyknęła Lalilel, opierając się o jego męską pierś"... I to niby elf ma męską pierś? - półkrasnodul przerzucił jeszcze kilka stron. - „Ach!” - Na widok jego męskiego wyposażenia biedaczka zemdłała”. Nigdy nie myślałam, że elfy je mają tak przerażające.

- Jest niewinną dziewczyną, - spróbowałam wyjaśnić postępowanie bohaterki. - No i zemdłała ze... ze... ze zdziwienia!

- Aha! To elfy je jeszcze mają zadziwiające! To teraz rozumiem czemu im rozmnażanie nie idzie!

- Oddawaj książkę! - warknęłam.

- Już-już. A tu masz koniec: „Moja drogocenna żono, - wyszeptał Usmiriell, przyciskając ją do siebie. - Mój jedyny! - była w pełni szczęśliwa”. Już, serca się połączyły, to chodź.

- Ale a początku książki go nie kochała, - oburzyłam się. - Chcę przeczytać, co zrobili z jej poprzednim ukochanym.

- Zjedli! - wyszczerzył się półkrasnodul. - Co ty niby wiesz o tajemniczych wadach zboczeniach elfów? - I rzucił we mnie futerkiem.

Póki biegliśmy wydeptanym śniegiem w kierunku zdania akademika Otto, najlepszy przyjaciel próbował wypytać, po co czytam romansidła.

- Brakuje mi romantyki - broniłam się - Wszechogarniającej miłości, gorących uczuć.

- Uczuć? To sobie chłopca znajdź!

- Otto, jesteś okrutnym kłocem. W zwykłym życiu to nie jest takie proste ani ciekawe. A tam - pojedynki, wiązanki kwiatów, bale.

Do pokoju Otto wkroczyliśmy, kłócąc się zażarcie.

- Nie potrzebuję dziewczyny, która mdleje na widok moich klejnotów rodzinnych - darł się Otto, nie zwracając najmniejszej uwagi na opadające szczęki znajdującego się w pokoju towarzystwa.

- A co... już się zdarzyło? - Zapytał Trochim, nasz kolega z grupy.

Otto zaczerwienił się i zwałił wszystko na mnie:

- Ola się zaczytuje romansidłami. Mówi że brak jej romantyki.

- Dobra, popijawę czas zacząć! - machnęłam na nich ręką.

Chowałam się przed wiernym przyjacielem w kącie ukochanej knajpki „Pij więcej!”, wciągnięta przez nowy romans.

- Znowu! - jęknął on nad moim uchem, wrywając mnie z marzeń o męskim ukochanym, który był dla mnie zdecydowany na wszystko.

- Otto - powiedziałam, obiema rękoma wczepiając się w książkę - Jeżeli świat nie potrafi zapewnić mi wystarczającej dawki romantyczności, muszę sobie radzić sama. Nie rusz!

- Ach tak! - oburzył się Otto. - Sprzedać najlepszego przyjaciela za kupę papieru!

Nie odpowiedziałam. W tej konkretnej chwili bohater właśnie mówił bohaterce o swoich uczuciach, i stanowczo było to ważniejsze niż Otto.

Minęło kilka dni, które spędziłam w knajpce, nie odrywając się na zajęcia oraz inne sprawy, i tonami przełykałam romanse.

- Pannoczko! - przy moim stoliku ktoś usiadł.

- Zajęte!

- Pannoczko, proszę mi wybaczyć, ale tak mi się pannoczka spodobała, że nie mogę sobie odmówić przyjemności tu usiąść.

- Co? - podniosłam głowę.

- Ma pannoczka czarujący profil! Taki cudny nosek! Delikatne ręce! A blask pannoczki oczu może zaćmić światło dzienne! - póki nieproszony sąsiad nabierał oddechu po długiej tyradzie, ukradkiem strzeliłam oczami do wyjętego z torebki lustra - sprawdzić blask oczu. Na ile pamiętałam z semestru ogólnej medycyny, jaskrawe światło z oczu zdradzało albo pogryzionych przez wilkołaka albo ofiary klątwy.

Ucieszywszy się z tradycyjności swojego wyglądu zwróciłam uwagę na nieoczekiwanego adoratora. Młodzieniec z cienką połówką wąsika, długimi kruczoczarnymi włosami spiętymi w ogon, w karmazynowej jedwabnej koszuli. Cienkie delikatne palce z dokładnym manicure.

- Don Alberto, - przedstawił się on.

- Olgerda Ljaha.

- Mogę ucałować rączkę?

- Nie! - schowałam pod stołem dłonie z dużo mniej doskonałym manicure, niż miał Alberto.

- Jest pani piękna, - wymówił on tymczasem niskim głosem.

Obejrzałam się dookoła.

- Z nikim mnie pan nie myli?

- O nie! - obraził się amant - Widzę, kto siedzi przede mną - piękna wróżka!

Do pięknej wróżki miałam dosyć daleko - figura wcale nie doskonała, włosy związane w toporny węzeł, a szeroka ciepła koszula i spódnica zimowa robiły ze mnie bezkształtną babę - ale komplement mi się spodobał.

- Mogę odprowadzić panią do domu? Bo dosyć późno jest.

Zgodziłam się, mając wrażenie, że don Alberta się aż tak łatwo nie pozbędę.

Amant podniósł się zza stołu, ukazując mi umięśnione nogi w oblegających spodniach z czarnej skóry.

„I nie zamarza, skubany!” - zdziwiłam się.

Przytrzymał mi futerko, sam założył szeroki czarny płaszcz i otworzył przede mną drzwi.

W trakcie powolnego pochodu po wydeptanym śniegu don Alberto trzymał mnie pod ramię, a ja myślałam: „To jakiś sen. Być nie może”. Sytuacja wymagała szybkiego wyjaśnienia.

- Don Alberto! Czemu się pan do mnie przyczepił?

- Przyczepiłem? - Don Alberto przycisnął ręce do piersi. - Czy to przestępstwo, że spodobała mi się dziewczyna?

- Nie, ale...

- Żadnych ale! - miękko przerwał mi don. - Obserwuję panią już nie pierwszy dzień, i bardzo mi się pani spodobała. I tyle. Jeżeli jestem pani nieprzyjemny, to rozstaniemy się tu i teraz.

- Nie, wszystko dobrze - wzruszyłam ramionami. Że niby kiedy miałam coś przeciw kolejnemu adoratorowi?

Ceremonialnie pożegnaliśmy się przy klatce, chociaż, nie da się ukryć, że miałam nadzieję na pocałunek.

Ale za to z rana obudziło mnie głośnie darcie Liry, mojej sąsiadki z pokoju.

- Jakie śliczne! Ola, Ola, wstawaj szybciej!

- Co? - odburknęłam.

- Kwiaty właśnie przynieśli. Dla ciebie. Od don Alberto. Wyobrażasz sobie? Zimą! Gigantyczny bukiet! Wiesz ile to kosztuje?

Przyznam, że poczułam się mile polectana. W związku z czym nawet udałam się do kuchni po wodę z największym słojem, który udało nam się znaleźć w pokoju. Krocząc po korytarzu w żółwym tempem postarałam się poinformować każdą mijaną osobę, że „tutaj mi przynieśli bukiet, idę po wodę. Ale wydaje mi się, że do tego słoja się nie zmieści.”

A następnego wieczora don Alberto zaprosił mnie do teatru. I podczas przedstawienia głaskał moją rękę. Cała w skowronkach czekałam przy pożegnaniu na pocałunek bynajmniej nie w rękę.

Jeszcze po dwóch dniach cnotliwych przechadzek zaśniewionymi ścieżkami parków don Alberto spytał:

- Czy mogę panią pocałować?

Zdusiłam w sobie chęć zakrzyknięcia „ile można było” i spokojnie odpowiedziałam:

- Oczywiście.

- Bałam się, że pani się stremuje, że może pani pomyśleć że to nie wypada...

- No to zależy gdzie pan zamierza mnie pocałować, - powiedziałam kokieteryjnie.

- W wargi - szepnął don Alberto. - Jest pani tak niewinna, tak delikatna. Proszę, jeśli nogi się będą pod panią uginać, albo będzie pani tracić przytomność, proszę się nie krępować i oprzeć o mnie.

- Od pocałunku nogi się pode mną zaczną uginać tylko jeśli odetnie mi pan przyplływ powietrza - powiedziałam podejrzliwie. - a tak przy okazji, wcale nie jestem aż taka niewinna. Mamy w programie medycynę ogólną.

- No i co? - wieczorem Lira zażądała raportu.

- Nic szczególnego. Zwykły pocałunek. I z jakiej mańki on uznał, że będą się pode mną nogi uginać?

- Może wszystkie porządne dziewczyny powinny się tak zachowywać? - zamyśliła się Lira.

- Moja matka nic mi na ten temat nie mówiła, a co jak co, ale ona mnie próbowała wychować na porządną pod każdym względem.

Póki ja przygotowywałam się do położenia do łóżka, Lira aktywnie kombinowała. I w chwili gdy zagrzałam się pod kołdrą, zakrzyknęła:

- O, słuchaj! „Namiętnie pocałował Lalilel. Jego język dostał się do jej ust, rozchylając pełne wargi. Dziewczyna poczuła, jak uginają się pod nią nogi, i musiała chwycić się klapy jego kubraka.”

- Brzmi znajomo - mruknęłam.

- No! To to romansidło które czytałaś trzy tygodnie temu. Kartkuje sobie w wolnym czasie.

- A, pamiętam. We wszystkich romansach pod pannami uginają się nogi. Jeszcze zawsze myślałam - ale kretynki!

- Ale to oznacza, że masz na świecie również głupców, którzy uważają że tak powinno być - podsumowała przyjaciółka.

Zasypiając myślałam: trzy tygodnie temu! To kiedy Otto mnie wyciągał na popijawę. A potem się pokłóciliśmy w knajpcie. O rety, jak ja dawno nie widziałam swojego najlepszego przyjaciela. Ile można się dąsać przez głupie romansidła!

Następnego dnia don Alberto Ogłosił:

- Jako człowiek honoru muszę poznać pani rodzinę.

- Po co? Chcesz się ze mną żenić?

- Jeszcze nie, ale uważam, że potrzebuję błogosławieństwa pani ojca na dalsze konkury.

- Moi rodzice mieszkają daleko, - próbowałam odmówić.

- To nic, pojedziemy razem.

Wyobraziłam sobie ten sielski obrazek: mama i tata pod rękę za stołem, złośliwe uśmiechy czterech młodszych siostr, w trybie ekspresowym zebrane na naradę rodzinną babcie, przez okna zaglądają sąsiedzi. Po tym wszystkim naprawdę będę musiała za niego wyjść, cokolwiek bym na ten temat nie myślała. Koszmar!

- Nie. Powiedziałam zdecydowanie - Czas na poznawanie moich rodziców jeszcze nie nadszedł!

- Nalegam!

- Don Alberto! Jestem dorosłą dziewczyną i mam prawo robić co chcę bez mieszania do tego rodziców! A już na pewno mogę się na własny rachunek całować pod drzwiami akademika.

- Olgerdo! Bardzo mi się podoba pani niepokorny charakter, ale jednak nalegam! Albo będę musiał zrobić to bez pani udziału!

- Co??? Nie waż się pchać do moich rodziców, albo pożałujesz! Słowo maga! - wściekłam się.

Don Alberto ze smutkiem ucałował moją rękę i wyszedł.

Prędko potrzebowałam męskiej pomocy.

- Otto - najlepszego przyjaciela znalazłam w krasnoludzkiej knajpie. - Potrzebuję twojej pomocy.

- A co, czytała ci się skoczyły? - szyderczo zapytał on. - Mam pomóc kupić nowe?

- Nie - straciłam rezon. - Potrzebuję twojej pomocy w sprawach osobistych.

- No co ty nie powiesz! A pamiętam że wcale nie tak dawno wolałaś spędzać czas z jakimiś głupimi kartkami papieru.

- Przypominam, że przeszkadzałaś mi w czytaniu!

- No to się poradź swoich książek!

- Myślisz że sobie bez twojej pomocy nie poradzę? Też mi się znalazło centrum wszechświata!

- No to spadaj i nie odrywaj mnie od zajęcia!

- Też mi się zajęcie znalazło, siedzieć nad kuflem piwa.

- Przynajmniej sobie nie zaśmieciam głowy różnymi bzdurami zamiast się cieszyć życiem.

- To co robię dotyczy mnie i tylko mnie, - próbowałam odpowiedzieć dumnie, chociaż w tej chwili najbardziej pragnęłam wtulić się w miękka brodę Otto i się pogodzić. - A ty masz się od tego trzymać z dala!

- I zamierzam! - Otto odwrócił się.

Wypadłam z knajpy, prawie zwalając z nóg parę krasnoludów. Czułam się paskudnie i głupio.

- Widziałam tego twojego dona, - Lira miała dla mnie „dobrą” wiadomość. - Pytał się jak dotrzeć do ciebie do domu i czy mogę wysłać gołębia magicznego do twoich rodziców, by uprzedzić ich o jego przyjeździe.

- I co odpowiedziałaś? - spytałam nieposłusznymi wargami.

- Że oczywiście, mogę. Nie no, nie mdlej mi tu! Obiecałam że przekonam cię, żebyś z nim pojechała jak się zrobi trochę cieplej, więc list też się wstrzymał.

Z ulgi puściłam łezkę.

Następnego dnia złapałam na ulicy Trochima z mojego roku i poprosiłam go o pomoc w pozbyciu się adoratora. On tylko się uśmiechnął i powiedział, że pomoże. Póki dyskutowaliśmy plan działań, na horyzoncie zmaterializował się don Alberto.

- Wyzywam pana na pojedynek! - zakrzyknął i rzucił się w kierunku Trochima.

- Za co? - zdumiał się tamten.

- Śmiał pan dotknąć mojej damy! Szargał pan jej dobre imię i znieważył mnie!

Trochim w tempie ekspresowym zabrał rękę z mojej talii i odwrócił się do mnie:

- Odbija mu czy co?

- Chyba. Don Alberto, Trochim jest moim przyjacielem, prawie że bratem! Nie trzeba rozlewania krwi! Proszę! Pojadę z panem do rodziców!

Don Alberto się nieco uspokoił.

- Wybacz! - błagalnie dotknęłam rękawa jego płaszcza. - Musimy na chwilę odejść.

- Widzisz. - Syknęłam w ucho Trochima. - To świr! Pomóż mi.

- A czemu nie pójdziesz z tym do Otto? - zapytał kolega.
- Pokłóciliśmy się - westchnęłam. - To jego wina i nie zamierzam pierwsza iść się
godzić!
- Skoro tak mówisz - Trochim pokręcił głową. - Dobra, zobaczę co się da zrobić.
Don Alberto odprowadził mnie do domu, po drodze wyznając, że gotów jest zabić
każdego, kto ośmieli się mnie dotknąć.

Uciekając przed namolnymi zalotami don Alberta zagłębiłam się w nauce. I chociaż
od czasu do czasu don majaczył pod oknami ku uciesze moich kolegów z grupy, mroz
szybko zapędzał go z powrotem pod dach. Z zajęć dodatkowych i biblioteki wracałam
dopiero będąc pewna, że kawalera nie ma nigdzie w pobliżu.

- O co ci chodzi? - dziwiła się Lira. - Taki facet w naszych czasach to gatunek
wymierający.

- No o go sobie weź - odgryzałam się. - Niechaj jedzie do twoich rodziców, całuje
twoją rękę, czeka na twoje omdlenia po pocałunkach. I niechaj to twoich kolegów z grupy
wyzywa na pojedynki. A, i przy okazji musisz pamiętać, że większość tematów kawaler
uznaje za niepasujące do ślicznych kobiecych główek. Na skutek czego nie ma z nim o
czym rozmawiać i zostanie ci milczenie albo dyskusje o nowym gatunku cukierków. O,
albo moda. Na więcej ci nie pozwoli.

- E-e-e - Lirę przytknęło.

- No właśnie. Może i byłby z niego doskonały bohater powieści, ale na bogów, nie
prawdziwy facet. Przynajmniej nie taki dla mnie.

W nocy obudziła nas głośna muzyka.

- Jaki kretyn sobie balangę robi? - wyjęczałam, próbując schować się pod poduszką.

- My - głosem bez wyrazu odpowiedziała Lira

- Co? - w samej koszuli nocnej rzuciłam się do okna, a przyjaciółka pokazała mi
barwną grupę grajków, którymi dyrygował don Alberto.

Zobaczywszy w oknie nasze twarze, don Alberto zaczął śpiewać. Przypnieć trzeba, że
głos miał bardzo nosowy, chyba się jednak przeziębził w tym swoim stroju. Chociaż jedna
dobra wiadomość.

Na drugim piętrze otworzyło się okno, z którego w kierunku orkiestry poleciała kulka
ognia. Ludzie sztuki, nadal zachowując uroczysty jak na oficjalnej ceremonii albo innym
pogrzebie wyraz twarzy, zrobili zwinny unik, nie przestając grać. Za pierwszą kulą ruszyła
druga.

- Niezłe doświadczenie! - z szacunkiem skomentowała Lira. - Takie uniki to ci nie
każdy mag bojowy robi.

- Do kogo ci kretyni?! - wyjęczeli sąsiedzi po prawej, którzy również zdecydowali się
otworzyć okno w mroźną noc i wysłać muzykom prezent w postaci kolejnej
rozgrzewającej kulki. - I to jeszcze z artefaktami, przebijają tarczę zagłuszającą!

W tym momencie moje nadzieje, że o moim udziale w całej sprawie nikt się nie
dowie, zostały brutalnie zmiażdżone:

- O, Olgierdo, gwiazdeczko moja!!! - z natchnieniem zawodził wielbiciel. - Kocham
ciebie tylko! O-o-o Olgierda!!!

Po krótkiej chwili usłyszałyśmy walenie w drzwi. Póki ja aktywowałam zaklęcia
ochronne, Lira przy użyciu magii przesuwała szafy.

- Wynocha!!! - ryczałam przez okno w kierunku don Alberta w pełnej desperacji,
rozumiejąc że drzwi długo nie wytrzymają a wtedy czeka mnie lincz przez wdzięcznych
słuchaczy koncertu. - Błagam! Idź sobie! Albo zostaną ze mnie same kości!

- Myślę, że kości też nie zostanie - ze smutkiem poinformowała mnie Lira,
obserwująca próby wdarcia się do naszego pokoju.

Szczęśliwie don Alberto wysłuchał moich modłów i się wyniósł. Ci za drzwiami
pokrzykali jeszcze trochę i też się zabrali.

A ja resztę nocy spędziłam nad gigantycznym ogłoszeniem, które wywiesiłam na
drzwiach akademika. Na zajęcia poszłam wcześniej rano, póki wszyscy jeszcze spali -
bałam się pokazać sąsiadom.

Dzień minął bez szczególnych problemów - zadziałała obietnica postawienia paru kielichów wszystkim, którzy się nie wyspali.

Złapawszy wieczorem na mieście dona Alberto, ubłagałam go by więcej nie robił tak efektownych przedstawień. On pokrywał moje ręce pocałunkami, kajał się i padał na kolana. Dookoła nas zebrał się tłumek gapi pragnących darmowego przedstawienia. Czułam się jak zaszczute zwierze.

- Oj, don Alberto! Zobacz jaki kapelusik! Też tak chcę! - i póki amant się odwracał, rzuciłam w niego zaklęciem paraliżującym i rzuciłam się precz - miałam ze pięć minut przewagi.

Tłumek wydał okrzyk radości.

Niestety szybko musiałam przestać biec - było to dość trudne w długiej spódnicy i futerku na śliskich uliczkach. Tak więc po prostu szłam sobie szybko, przytrzymując spódnicę rękoma.

- Olgierdo! - usłyszałam całkiem blisko.

Bardzo poniewczasie przypomniało mi się, że don Alberto uważa, że panny należy karać mocnymi klapsami w pewną miękką część ciała.

Co mam robić? Co mam robić?

- Papa, pięknisiu! - za rogiem rozległ się dźwięk gorącego pocałunku.

- Żegnaj - znajomy do bólu głos.

- Irga! - rzuciłam się w kierunku nekromanty. - Ratuuj.

Stojąca w drzwiach baba o niesamowitych gabarytach rozmyśliła się odnośnie odchodzenia i stała z rękami na biodrach, patrząc na mnie groźnie.

- To twoja kochanka? - szeptem spytałam Irgi.

- Tak - twardo odpowiedział babsztyl.

Irga zmarszczył się i pociągnął mnie za rękę.

- Nie chcę - szeptałam desperacko, - Lubię swoją twarz taką jaka jest. I nie chcę żeby jakieś grube baby mi ją korygowały!

- Uspokój się. - Zimno odpowiedział Irga. - Co się stało?

- Tam poszli! - rozległ się głos grubaski.

- Dziękuję pani! - Kroki don Alberta zbliżały się nieubłaganie jak sesja.

Spróbowałam wtopić się w ścianę, ale akurat do zaklęcia nigdy mi nie wychodziło.

- Schowaj mnie!!! - zawylałam.

Irga machnął ręką i moja figura utonęła w mroku.

- A gdzie Olgierda?

- Nie wiem - spokojnie odpowiedział Irga.

- Zgodnie z moimi danymi, poszła z panem.

- A zgodnie z moimi - nie.

- Pcha się pan w nie swoje sprawy! Będę musiał wyzwać pana na pojedynek!

Siły najwyższe! Żeby się tylko nie pozabijali! Nie byłam pewna w którym towarzystwie będę płakać nad stratą, ale nie miałam najmniejszej ochoty na wysmarowanie spódnicy krwią.

- Nie mam zamiaru z panem walczyć - wycedził Irga. - Chyba nie wie pan, z kim ma do czynienia. Jestem nekromantą. A teraz już prawie noc. Proszę ocenić swoje szanse. Czy naprawdę tak bardzo chce pan pożegnać się z życiem i - co gorsza - z duszą dla tej dziewczyny?

- Olgierda warta jest tego, by za nią umrzeć! - patetycznie zakrzyknął don.

- Ta niewyraźna istota? Dobrze, to jestem gotów.

Niewyraźna istota? Oj Irga, jak przeżyjesz, to zabiję cię sama!

- E-e, no dobra - don Alberto gwałtownie przemyślał sprawę. - Jeśli ją pan zobaczy, to proszę przekazać, że jej szukałem.

Po paru chwilach mrok opadł.

- Poszedł sobie - poinformował mnie Irga. - A teraz czekam na wyjaśnienia.

- Niewyraźna istota! Osz draniu! To ja niby jestem niewyraźna istota? - syczałam, idąc w kierunku nekromanty. W danej konkretnej chwili guzik mnie obchodziło kim on jest i na ile jest silniejszy. Zranił to najważniejsze i najbardziej bolesne - kobieca dumę. A jeszcze mi się wydawało, że mu się podobam!

- Hej, hej, uważaj na zakrętach! - Irga się cofnął, a w jego oczach zapalił się zielony płomyk. Znaczący, gotował się do obrony.

- Ja ci pokażę niewyraźną istotę! Ja ci pokażę że nie warto za mnie walczyć!

- Słuchaj no! - Irga oparł się plecami o ścianę domu i już nie miał gdzie uciekać. - Jeżeli jesteś w takim nastroju, to może zawołamy twojego wielbiciela?

- Wielbiciela? To jakiś zwykły świr! A ty! - Rzuciłam w Irgę kulą ognia. Cholera, zawsze miałam problemy z celowaniem. - Oczywiście że jestem niewyraźna! Obok takiego babsztyla jak ta twoja kochanka! Jeszcze ze sto kilo powinnam przytyć to będę wyraźna, tak?

Irga wykonał gwałtowny rzut, na skutek którego ja upadłam na plecy, a on, siedząc na mnie, przyciskał moje ręce do śniegu.

- Sceny zazdrości możesz urządzać później! - ryknął. - Co to za fircyk i czemu się przed nim chowasz?

- A co cię to obchodzi! Idź się Całuj ze swoim hipopotamem!

- Ola, nie jest ci trochę zimno tak leżeć?

A teraz się będzie przejmował!

- Zobaczysz, zachoruję i umrę! I będziesz się wtedy cieszył. Razem z tym twoim babsztylem!

- Ja cię podniosę - grobowym tonem poinformował mnie Irga.

- Po co?

- Żeby... - pochylił się i pocałował mnie w nos. Miał ciepłe i delikatne wargi, a pocałunek był takim zaskoczeniem, że w jednej chwili uszła ze mnie cała para. Leżałam z wstrzymanym oddechem.

- Hej, kochani, a łóżka wam za mało? - rozległ się głos mojego byłego najlepszego przyjaciela.

Osz, potrafi wybrać moment!

- Otto - Irga pomógł mi się podnieść. - Co tu się dzieje?

- Też bym chciał wiedzieć. Już pół miasta plotkuje o tym, jak Olgierda położyła tego swojego kawalera i zwiła.

- Niezbyt daleko, schowałem ją? Otto, nie wydaje ci się przypadkiem, że czas wkroczyć?

- On się do mnie nie odzywa, - poinformowałam przestrzeń, bardzo pilnując się, by nie patrzeć w ich kierunku.

- Czemu?

- Ponieważ... Ponieważ głupia jestem - pociągnęłam nosem. - Obraziłam Otto, i teraz tak bardzo mi go brakuje!

- Słoneczko, uspokój się - Otto pogłaskał mnie po plecach, - też nieco przeszarżowałam. Już? Pogodzeni?

- Pogodzeni, - poczułam straszną ulgę. Nigdy bym nie pomyślała, że przez cały ten czas dźwigałam tak niesamowity ciężar!

- Pójdziemy, ogrzejemy się trochę, pogadamy - Irga przerwał scenę godzenia.

W najbliższej knajpce zajęliśmy stolik przy samych drzwiach. Póki ja próbowałam się odgrzać i uspokajałam nerwy przy pomocy glintweju, Irga krótko opisał Otto ostatnie wydarzenia.

- Hm - w zamyśleniu potarł swoją brodę półkrasnod. - Nie myślałem, że sprawy zajdą aż tak daleko.

Podniosłam głowę.

- Co masz na myśli?

- Tego, no - Otto się zaczerwienił - To ja wynająłem dona Alberto.

- Wynająłeś? - poczułam, że opada mi szczęka.

- Wynająłem. - Otto gwałtownie szarpał brodę, co było oznaką mocnego zdenerwowania.

- A gdzie wzięłeś kasę? - nie mogłam uwierzyć, że najlepszy przyjaciel zrobił mi taką niespodziankę.

- W odróżnieniu od ciebie nie wydaje zarobionych pieniędzy na różne bzdety. W związku z czym mam ich wystarczająco dużo.

- Ale ja ich nie wydaję na bzdety - zaprotestowałam niepewnie.

- Nie? A co kupiłaś na pieniądze z ostatniej partii sprzedanego alkoholu?
- Co-co... Hm, a co właściwie? Czekoladki, hm, dwie pary nowych kolczyków, szalik, a potem pieniądze mi jakoś dziwnie rozeszły... - Dobra, porzućmy ten temat!
- A tam siedzi bohater twojego romansu - zauważył Irga. W głębi Sali przy stoliku faktycznie majaczyła znajoma smętna figura. - Zawołać?
- Wołaj - Poprosiłam. Chciałam jak najszybciej skończyć z tą całą sprawą.
Don Alberto usiadł w milczeniu. Ja, na wszelki wypadek, odsunęłam się dalej od niego.
- Zaczęło się od tego - powiedział Otto - że Ola poważnie zafascynowała się romansidłami. Zdecydowałam, że trzeba ją ratować, bo ta papka działa jak narkotyk! Dlatego zapłaciłam donowi Alberto, by pozalecał się do Oli tak, jak chciała - pięknie i romantycznie.
- Przeczytałem kilka romansów! - dumnie potwierdził don. - Żeby wiedzieć o co chodzi.
- Ale ja płaciłem tylko za kwiaty, teatr i dwa dni! - powiedział Otto. - Myślałem, że po tym Ola wróci do życia, a don cicho wyparuje.
- A mi się spodobało - stwierdził don Alberto - Znaczy, Olgierda bardzo mi się spodobała, i stwierdziłem, że będę kontynuował już na własną rękę.
- Chcesz powiedzieć że na własną rękę jesteś świrem? - nijak nie mogłam określić, co mam myśleć o całej tej sytuacji.
- Przecież myślałem, że chcesz takiego adorowania jak w romansach! - zaprotestował don. - Więc się odpowiednio zachowywałem! Po prostu chciałem ci się przypodobać.
Westchnęłam z ulgą.
- Alberto, wybaczone! Nie podobasz mi się. Może po prostu zostaniemy przyjaciółmi. I nawet nie chodzi o zaloty, po prostu mi się nie podobasz. Nie przepadam za czarnowłosymi, - dodałam mściwie, zerkając na Irgę.
Irga nie zareagował. Otto prychnął ale zamilczał.
- Szkoda - ze smutkiem powiedział don Alberto. Były adorator na pożegnanie pocałował mnie w rękę i się oddalił.
- Otto, on powiedział że jestem niewyraźna. A co by nie mówić, ja się przecież mogę podobać!
Otto wzruszył ramionami.
- Otto, dokładnie w tamtym momencie schowałem co poniektórych za płachtą mroku, i ci niewdzięczni niektórzy naprawdę byli w tamtej chwili niewyraźnie - złośliwie wyrzekł Irga.
Otto skinął ze zgodą.
- Otto, a jeszcze niektórzy uważają, że nie warto się o mnie bić - poskarżyłam się.
Otto współczująco rozłożył ręce.
- Wyobraź sobie, przyjacielu, że po tym wszystkim zamierzałem przelać swoją krew za różnych takich nie mających wdzięczności - wrednym tonem powiedział nekromanta.
Otto potargał się za brodę.
- Otto, on ma kochankę - babę która z trudem się w drzwi mieści!
Otto ze zdziwienia otworzył usta.
- Wyobraź sobie - powiedział mu Irga, - wpadłem do klientki, biednej wdowy która pragnie wywołać ducha swojego zmarłego męża, i już jestem oskarżany!
- Powiedziała, że jesteś jej kochankiem! - skoczyłam na nogi.
- Zapłaciła mi by sąsiedzi myśleli, że jestem jej kochankiem!
- A ty się zgodziłeś!
- Biedna kobieta potrzebuje nieco pewności siebie! - Irga również się podniósł i okazał się wyższy ode mnie.
- Twoim kosztem!
- Własnym. Ktoś kogo nie wymienię też właśnie walczył o większą pewność siebie. I absolutnie za darmo.
- Wcale nie potrzebuje jej więcej! - dumnie usiadłam z powrotem.
- Oczywiście, masz rację. Tylko zmusiłaś mnie do wyjaśnienia czemu uważam cię za niewyraźną.

- A uważasz?
 - Nie! - ryknął Irga. - Uważam że jesteś całkiem sympatyczna! Nawet ładna!
- Wystarczy?
- Nie wystarczy!
 - Ola - Irga parę razy odetchnął - Nie powinnaś być o mnie zazdrosna. Nie masz ku temu podstaw.
 - Nie jestem zazdrosna - oburzyłam się. - Nawet Otto ci to powie. Otto? A gdzie jest Otto? Irga, widziałeś jak wychodził?
 - Nie - Odburknął nekromanta - Cała moja uwaga była skupiona...
 - Na mnie?... - spytałam kokieteryjnie.
 - Na piwie - uciał nekromanta, robiąc duży łyk.

... Otto wkroczył do mojego pokoju, strząsnął śnieg z brody i marzycielsko powiedział:

- A tam tak ślicznie jest! Śnieżek, taki mięciutki! Ludzie grają w wojnę. A ty znowu w pokoju. No nie. ZNOWU?

- Otto, nie, to nie tak. To nie romans! A raczej nie elficki romans. Po prostu sobie czytam dla rozwoju ogólnego.

Otto wziął książkę i obrócił w rękach.

- Seria „Historie miłosne dla trolli”, nazywa się „Gorący seks”. O, nie wiedziałem że trolle czytać umieją.

- W naszej wykształconej epoce? Może i nie wszystkie, ale miejskie na pewno tak. I nawet piszą, co sam możesz sprawdzić.

- Hm, mówisz. „Chwycił ją za włosy. - A ty dokąd? Ryh rzucił Ur na łóżko. Rozdarł na niej sukienkę. Ryh wbił w Ur swój gigantyczny członek. Ona z rozkoszy walnęła go po pysku”. Ola, wiesz co. Chyba sobie tę książkę od ciebie pożyczę.

- Ale od razu uprzedzam - już ubrana, czekałam na najlepszego przyjaciela w progu.
- Sposoby zalotów opisane w tej książce zupełnie do mnie nie przemawiają!